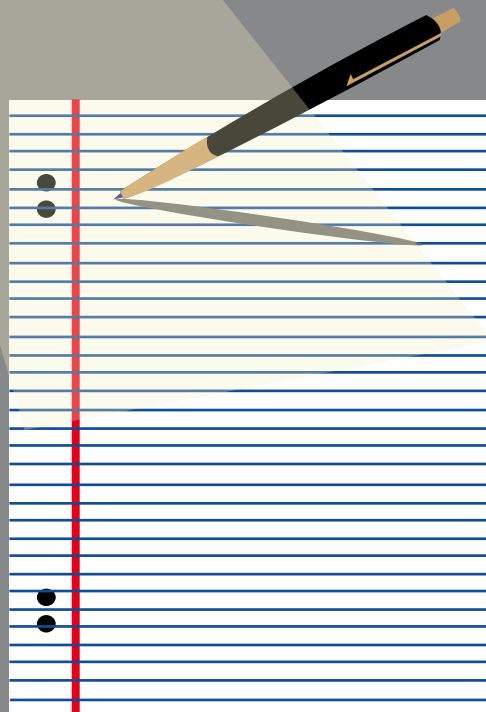




GAZETA STUDENCKA



OD NACZELNEJ



Cześć!

Bardzo miło jest witać Was po przerwie semestralnej. Mam nadzieję, że jesteście wypoczęci i gotowi do działania. Luty to wyjątkowy miesiąc, ponieważ dokładnie rok temu, wspólnie z Asią objęliśmy rolę naczelnych Gazety Studenckiej. Po raz kolejny zachęcam Was do udziału w inicjatywach pozaprogramowych

(zwłaszcza, że nowy semestr oznacza też krutrację do kół naukowych), które pozwalają zdobyć nie tylko doświadczenie, ale i przyjaźnię na całe życie.

Mówiąc o dodatkowych aktywnościach, chciałabym także przypomnieć o możliwości zgłaszania się do naszego cyklu pn. "Pokaż się w Studenckiej" (strona 3), gdzie prezentujemy sylwetki studentów lub absolwentów naszego Uniwersytetu. Nie musisz śpiewać, czy rysować - wystarczy, że działasz dodatkowo, wychodząc poza sferę komfortu i masz ochotę pokazać to społeczności studenckiej! ;)

W tym wydaniu prezentujemy m.in: kolejny z wywiadów w ramach cyklu "Poznaj swojego wykładowcę". Tym razem bohaterką naszego tekstu jest dr Malwina Popiołek z Instytutu Politologii. Znajdziecie też rozmowę ze studentkami, Marceliną Pudełek i Olą Szczęch, które opowiedziały nam o swojej pasji do muzyki, zespole i motywacjach. Zgodnie z

tradycją nie mogło zabraknąć też kilku słów o walentynkach - czy to w sondzie, czy autorskim felietonie Beaty. Nasz dziennikarz, Łukasz, przygotował tekst o Bibliotece Obcojęzycznej, w której możecie spotkać się z wieloma kulturami, a w tekście Eleny dowiedziecie się więcej o studenckim programie pod nazwą AIESEC. Zapraszamy też na przegląd książek i artykuł Asi o muralach w Opolu, poświęconych ważnym osobom i wydarzeniom. Nie zapomnijcie zerknąć na stronę studenckiego informatora, gdzie nasi reporterzy przedstawiają nadchodzące wydarzenia. Zbiórka pieniędzy dla Oli - dołączcie do drużyny!

Wraz z redakcją życzymy Wam powodzenia w nowym semestrze.

Już tylko 4 miesiące dzielą nas od wakacji... ;)

Redaktor naczelna GS

Natalia (Sara) Worek

GS LUBI TO

KINGA OPOLONY

Uwielbiam Krzysztofa Vargę. Za felietony i powieści. A najbardziej za 'Egzorcyzmy Księdza Wojciecha'. Jego spojrzenie na rzeczywistość jest tak trafne - gorzkie i sarkastyczne - że aż wywołuje śmiech! Jeśli szukacie dobrej literatury współczesnej, bez wahania sięgajcie po jego książki.

MAREK WIENCH

Rewitalizacja. Po przeczytaniu dwudziestu paru książek, Stephena Kinga czyta się już z większym dystansem i mniejszym strachem, ale pomimo to napisane 43 lata temu „Miasteczko Salem” wywołało u mnie te same emocje, co na pierwszej „randce” z twórczością króla. Polecam też pierwszy sezon serialu „Mr. Mercedes” (notabene na podstawie książki Kinga!) i czekam na kolejne - mimo że doskonale wiem, co się wydarzy.

DAWID MACHECKI

Orphan Black - kanadyjski serial science-fiction nie tak dawno stał się pożeraczem wolnego czasu - mam go niewiele - jednak po obejrzeniu pierwszego odcinka, a po trzech dniach całego sezonu - wiedziałem, że na tym nie poprzestaną. Fabuła serialu skupia się na postaci Sarah Manning, która kolejno poznaje tożsamość swoich klonów. Jeśli szukacie czegoś ciekawego, a nie mieliście jeszcze okazji zobaczyć tego serialu, to z całą odpowiedzialnością polecam tę pozycję.

JAKUB GÓRKA

Wiem, że nikt nie lubi polityki, ale przy okazji ostatnich wydarzeń chciałbym Wam polecić książkę Witolda Beresia i Krzysztofa Burnetki „Marek Edelman: Bóg śpi”. Jest to wywiad-rzeka z przywódcą powstania w getcie warszawskim, który nigdy nie opowiedział się po stronie ani Polski, ani Izraela. Był po prostu obywatelem świata. Warto wysłuchać przemyśleń doświadczonego człowieka.

RAFAL KALINOWSKI

Vampire:The Masquerade:Bloodlines - gra RPG, założonego przez ojców sukcesu Fallouta 2, studia Troika, oparta na systemie RPG „Vampire The Masquerade”. Gracz zostaje wrzucony w świat wampirzej polityki jako przedstawiciel jednego z siedmiu wampirzych klanów. Gra wciąga niemal osiem - dzięki ogromnemu światu, stworzonemu przez Troikę, gdzie poza wampirami znajduje się ich wariant wschodni, zombie, wilkołaki i nie tylko. Jeżeli zdecydujecie się zagrać w VtMB, koniecznie zainstalujcie fanowski patch, który naprawia błędy i przywraca zablokowaną zawartość. Zróbcie więc sobie przysługę i wybierzcie się do Świata Mroku.

ŁUKASZ WALKOWIAK

Ponad 80 lat historii. Tyle ma Instytut Śląski. Wielka instytucja badająca sprawy śląskie. Pracowały tu wielkie nazwiska jak S. Ossowski, R. Lutman, J. Chałasiński, S. Wysołuch, D. Berlińska. Zaczynamy praktyki, zapowiada się ciekawie.

LUTY 2018 - SPIS TREŚCI

02 OD NACZELNEJ

04/05

08/09

11

13

15

POZNAJ SWOJEGO WYKŁADOWCĘ

OPOLSKIE MURALE

BIBLIOTEKA OBCOJĘZCZNA

SONDA, CAT, FELIETON

RECENZJA - TEATR

03

06/07

10

12

14

16

POKAŻ SIĘ

STUDENTKI Z PASJĄ

PROGRAM STUDENCKI

MĘSKIM OKIEM O FILMIE

INFORMATOR

FELIETON

REDAKCJA



NUMER 04

LUTY 2018

ROK AKADEMICKI 2017/18

REDAKTOR NACZELNA: Natalia Worek

WICEREDAKTOR NACZELNA: Asia Gerlich

SKŁAD/LAMANIE TEKSTU: Asia Gerlich

AUTOR GRAFIKI NA OKŁADCE: Katarzyna Okos

REDAKTORZY NUMERU: Marek Wiench, Jakub Ślaby, Michał Perlik, Elena Stepaniuk, Ewa Mędrzecka, Beata Adamska, Kinga Opolony, Łukasz Walkowiak, Michalina Mencil, Monika Sobczak, Dawid Machecki, Justyna Adamus, Monika Chmielarsz

KOREKTA: Kinga Opolony, Ewelina Maćkiewicz, Ania Kędra, Paweł Cymkiewicz, Michalina Mencil, Patrycja Świerczyńska

KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl

gazetastudenckaUO@gmail.com

Instagram /gazetastudencka

Facebook /gazetastudenckaUO

WYDAWCA



Uniwersytet Opolski

pl. Kopernika 11a

45 - 040 Opole

POKAŻ SIĘ W STUDENCKIEJ

KASIA OKOS

ENGLISH IN PUBLIC COMMUNICATION, ENGLISH IN MEDIA



Kasia jest studentką pierwszego roku EPC. Wcześniej ukończyła opolski Ekonomik i uzyskała tytuł technika cyfrowych procesów graficznych. Szczególnie interesuje ją tworzenie projektów w technice grafiki wektorowej, czego przykładem jest okładka obecnego numeru GS. Wolne chwile wypełnia jazdą na rowerze w terenach górzystych, słuchaniem muzyki i oglądaniem seriali. W przyszłości

pracownia
krawiecka



chciałaby wyjechać za granicę, w miejsce z pięknymi widokami, tak aby mogła cieszyć się obecnością gór i jezior na co dzień. Swoją przyszłość zawodową chce związać z grafiką komputerową. Równoległe ze studiami zajmuje się tworzeniem logotypów dla firm i innych projektów zleconych w ramach działalności w wyuczonym zawodzie.

MIRAY ESLEK

ERASMUS STUDENT - SOCIOLOGY

Today we meet Miray. She is an Erasmus student from Turkey and she studies at Mimar Sinan Fine Arts University in Istanbul. Her field of study is sociology and it is a master programme. Now we get to know who Miray is and what she thinks about Opole.

Now she is a member of Students' Sociological Association in Opole University (Studenckie Koło Naukowe Socjologów). But sociology is not the only thing that Miray is

interested in. She is also a musician and plays clarinet. She tells about her music experiences in Opole: "You can find music events easily. Also some of them are free for students. You can find every type of music styles, e.g. classical, jazz, blues, jam sessions, hip pop, rock concerts, opera, philharmonic, etc., etc." She also expresses her love for music in Opole (e.g. she played in Jam Session in Dworek Artystyczny).





fot. archiwum prywatne

“KOCHAM TO, CO ROBIĘ”

W ramach cyklu **Poznaj swojego wykładowcę** rozmawiamy z dr Malwiną Popiołek. Swoją przygodę z Uniwersytetem Opolskim rozpoczynała jako studentka, obecnie przekazuje wiedzę młodzieży studiującej w Opolu oraz w Krakowie. O początkach kariery, Facebooku i ciągłej podróży pomiędzy dwoma miastami. Zapraszamy do przeczytania wywiadu.

Czy mogłaby Pani opowiedzieć nam o swoich studiach? Czy kierunek, który Pani wybrała już wtedy był ściśle związany z Pani zainteresowaniami?

Studiowałam politologię na Uniwersytecie Opolskim. To było dość zaskakujące samo w sobie, że ostatecznie trafiłam właśnie na politologię, bo miałam studiować filologię polską. Zawsze interesowałam się literaturą i aplikując na studia wybierałam się na filologię. Politologia była wyjściem awaryjnym, ale wiele osób doradzało mi, że politologia jest lepszym rozwiązaniem; wtedy zresztą ten kierunek był bardzo popularny i ostatecznie wylądowałam w Opolu, czego nie żałuję. Pięć lat studiów – najpierw licencjackie na politologii, później też politologia ze specjalnością dziennikarską to czas bardzo owocny pod względem naukowym, ale także jeśli chodzi o moją aktywność pozauczelnianą.

Na jednych z zajęć opowiadała Pani o działalności w radiu studenckim? Czy nie chciała Pani pójść w tym kierunku?

To było Radio Emitec (działające przy Politechnice Opolskiej – przyp. red.). Trochę poszłam w tym kierunku, bo później pracowałam przez chwilę w Radiu Plus, obecnym Radiu Doxa. Była to współpraca, która nawiązała się po praktykach studenckich. Robiłam wtedy bardzo dużo rzeczy jednocześnie, tak było zresztą przez całe studia i ostatecznie w czasie pracy w Radiu Plus zdecydowałam się jednak pójść na polonistykę.. Równocześnie pracowałam i studiowałam dwa kierunki i nie dało się tego pogodzić, więc zrezygnowałam – najpierw z polonistyki, później z radia, zostając przy tym, co było od początku, czyli studiach politologicznych.

Czy czuje się Pani spełniona w pracy wykładowcy, a zarazem badacza

naukowego?

Bardzo. Myślę, że ta praca to jedna z najlepszych rzeczy, jakie mi się w życiu przytrafiły. To, że w ogóle się udało, bo początkowo idąc na studia doktoranckie miałam dosyć mało wiary w siebie. Zawsze to było moje marzenie, lubiłam czytać lektury, które przerabialiśmy na zajęciach – zwłaszcza z teorii polityki, filozofii, czy socjologii – zawsze mnie to interesowało i na dłużej zatrzymywałam się przy tematach różnych lekturach, ale wydawało mi się, że praca akademicka to jest trudne do zrealizowania i wymagające zajęcie... trudno nawet określić, czego; pewnie poświęcenia, samozaparca, ale też możliwości, na przykład finansowych. Działalność naukowa, która bardzo mocno absorbuje, była dla mnie trudna na pierwszym roku studiów doktoranckich. Jak w ogóle doszło do tego, że znalazłam się na studiach doktoranckich? Napisałam pracę magisterską, która w odczuciu mojego promotora, prof. Bogusława Nierenberga, była bardzo dobra i właśnie on zachęcił mnie do tego, żeby aplikować. Dostałam się i okazało się, że jakoś tę ścieżkę przesłałam i może nawet lepiej, niż początkowo myślałam, że przejdę. Wracając do pytania; ja naprawdę kocham to, co robię i z tego też powodu jestem pracowolikiem. Często zdarza mi się, że jadąc np. na dwutygodniowe wakacje myślę: „ile ja tu czasu stracę!” <śmiech>. Bardzo lubię prowadzić badania, na co niestety coraz mniej mam czasu, bo nasza praca w dużej mierze polega na wykonywaniu obowiązków administracyjnych.

A co z pracą ze studentami?

Dydaktyka też jest sporą częścią tej pracy, bardzo lubię kontakt ze

studentami i nie wiem, czy mam takie szczęście, czy studenci tacy są, ale zawsze jestem usatysfakcjonowana pracą z nimi, bo to są często po prostu ciekawi ludzie. Muszę to mocno zaakcentować, zresztą w rozmowach z kolegami i koleżankami po fachu protestuję, kiedy mówi się, że studenci są coraz mniej kreatywni, mniej chętni do pracy. Kiedy patrzę na Państwa, wydaje mi się, że niewiele różnicie się od mojego pokolenia, de facto to trochę tak, jakbym widziała nas w waszym wieku. Nie wiem, czy to moje szczęście, że trafiam na takie grupy <śmiech>, czy po prostu tak jest, że jesteście państwo ciekawi świata. Może trochę przeszkadza mi to, że studia są jednak masowe i wprawdzie nie wiem, jak to będzie w przyszłości, ale marzą mi się mniejsze grupy seminaryjne, praca indywidualna, bardziej mentorska, grupy, z którymi będzie można prowadzić badania i angażować się w dłuższe projekty.

W dużych grupach ciężko jest nawiązać kontakt z każdym studentem, współpracować i rzetelnie ocenić jego pracę.

Tak, jest to rzeczywiście trudne. Jak pracuję z kimś już kilka lat, to znam te osoby, natomiast kiedy mam np. ogromną grupę na pierwszym roku trudno tak naprawdę do każdego dotrzeć i pojawia się szereg problemów związanych już nie tylko z komunikacją, ale też z oceną ewentualnego potencjału studenta czy po prostu wystawieniem oceny.

Czy poza tymi obszarami pracy, o których już mówiliśmy, zajmuje się Pani czymś jeszcze?

Jestem obecnie zastępcą redaktora naczelnego Kwartalnika Zarządzania Mediami wydawanego przy Instytucie Kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego, bo tam też pracuję od roku, a z Uniwersytetem Jagiellońskim jestem związana od trzech lat. Co jeszcze poza działalnością stricte naukową i uczelnianą? Tu już bardziej hobby, na przykład gry planszowe: staram się, w miarę możliwości, przebywać w krakowskim środowisku fanów gier planszowych. Na tyle, na ile mogę, bo czasu jest coraz mniej, natomiast w życie kulturalne aktywnie się już nie angażuję, pozostaję biernym uczestnikiem różnych wydarzeń. To jest coś, co rzeczywiście się zmieniło po moim przeniesieniu się do Krakowa. Nie studiując w danym mieście trudniej jest wniknąć w jego tkankę, żyć życiem kulturalnym, współtworzyć je. Kiedy mieszkałam w Opolu przez 8 lat, znałam – nadal znam – ludzi, którzy tworzą miasto, działają w przestrzeni kulturalnej i siłą rzeczy w tych wydarzeniach uczestniczyłam, nawet dzisiaj częściej uczestniczę w wydarzeniach kulturalnych w Opolu niż w Krakowie. Kraków to też logistycznie trudne miasto, trzeba np. organizować sobie transport, a Opole ma tę niesamowitą zaletę, że można wszędzie dojeść pieszo.

W swoich badaniach porusza Pani kwestię Facebooka i tego, jak staje się on koniecznością, a nie wyborem. Jakiej rady udzieliliby Pani młodym osobom, które bezkrytycznie podchodzą do korzystania z mediów społecznościowych?

Zachęciłabym ich na pewno do wstrzeźliwości w publikowaniu czegośkolwiek. Badania, które prowadziłam, pokazały, że Facebook często jest dla państwa właśnie przykrą koniecznością, czymś, czego niekoniecznie chcecie, a musicie używać z powodów o charakterze informacyjno-komunikacyjnym. Zachęciłabym do wstrzeźliwości w publikowaniu dlatego, że nasze poglądy się zmieniają, my sami ewoluujemy, a często coś, co z pozoru wygląda jak niewinna zabawa, może przerodzić się w hejt i mieć negatywne konsekwencje. Zachęciłabym do tego, żeby publikować rozważnie, nie dać się zwariować i nie przejmować się nadmiernie tym, co dzieje się w przestrzeni Facebooka, czyli jakimiś dyskusjami, sporami... Często obserwuję takie sytuacje, że ludzie są w stanie na Facebooku pokłócić się, obrazić i usunąć wzajemnie z grona znajomych <śmiech>. Zachęciłabym do tego, żebyście państwo nabrali większego dystansu do Facebooka; czasem w przypływie chwili opublikujemy jedno czy dwa słowa za dużo. Później, kiedy emocje opadną, możemy usunąć post, ale często jest tak, że musimy konsekwentnie – żeby np. nie stracić twarzy – trzymać się pierwotnie obranego poglądu, co niekoniecznie idzie w parze z tym, co faktycznie myślimy.

Zwłaszcza, że w Internecie nic nie ginie...

Tak, zdecydowanie. Dlatego trzeba uważać, np. na to jakie zdjęcia wrzucamy, czy nie publikujemy zdjęć naszych znajomych bez ich zgody, zwłaszcza takich, które mogłyby im jakoś zaszkodzić.

Czy ma Pani jakieś motto życiowe? Coś czym kieruje się w podejmowaniu decyzji?

Dobre pytanie <śmiech>. Czy mam jakieś motto życiowe... Nie. Ja chyba działałam bardzo często pod wpływem emocji i chwili. Mottem najbardziej pasującym

byłoby: „Lepiej coś zrobić i żałować, niż żałować, że się czegoś nie zrobiło”. Do tego jest mi najbliższe i rzeczywiście tak zwykle działam, może nie tyle impulsywnie, co odważnie i robię wiele rzeczy, z którymi np. często wydaje mi się, że sobie kompletnie nie poradzę, ale testuję w ten sposób siłę swojego charakteru sprawdzam się. Dzięki temu udało mi się zrobić wiele rzeczy, o których – gdyby ktoś na przykład 10 lat temu powiedział, że zrobię – nie uwierzyłabym.

Każdy będąc dzieckiem marzy o jakimś zawodzie. Kim chciała być Pani w dzieciństwie?

W dzieciństwie chciałam być weterynarzem, bo zawsze kochałam zwierzęta. Wychowywałam się na wsi i zawsze w moim domu były zwierzęta, zwłaszcza psy. Później były marzenia o medycynie, ale z drugiej strony mocno ciągnęło mnie do humanistycznych przedmiotów, więc trochę byłam rozdarta pomiędzy książkami, które uwielbiałam, a potrzebą bycia blisko natury, pomagania, przede wszystkim właśnie w kontekście ratowania zwierząt. To zawsze była moja potrzeba: żeby robić coś dobrego dla świata. Moja ścieżka rozwoju zawodowego była momentami zaskakująca; miałam iść na filologię, w ostatniej chwili wyszła politologia, ale wszystko potoczyło się tak, że w ostatecznym rozrachunku jestem zadowolona. Może podświadomie czułam, że będę jednak lepszym nauczycielem akademickim niż weterynarzem <śmiech>.

Czy myślała Pani kiedyś o tym żeby zmienić profesję, to znaczy nie być wykładowcą akademickim? Może nie teraz, ale w przyszłości?

Zastanawiałam się nad tym ostatnio i myślałam: kurczę, a może by tak spróbować czegoś nowego? Ale nie, nie wyobrażam sobie siebie na przykład w korporacji. Jestem rebeliantem i mam w sobie bardzo dużo buntu i na pewno praca w organizacjach, które mają sztywne zasady, z którym nie do końca bym się zgadzała nie wchodzi w grę; długo bym tam nie wytrzymała. Zaraz uruchomiłby się mój instynkt buntowniczy. Praca naukowa daje dużo... nie wiem, czy swoboda to dobre słowo patrząc na to, że właściwie wszędzie muszę zabierać ze sobą komputer i właściwie zawsze jestem w pracy, bo nawet, jak mam czas wolny, to o przeczytanych książkach często myślę pod kątem wykorzystania ich w pracy. Na pewno jednak ta praca daje dużo możliwości rozwoju, człowiek cały czas zmusza się do elastyczności, testowania siebie w różnych sytuacjach, ciągle stoją przed nami nowe wyzwania, zmieniają się ustawy; dużo jest wyzwań związanych z rzucaniem się na głęboką wodę, staże zagraniczne, wyjazdy. To jest coś, co ja bardzo lubię, co pozwala mi się sprawdzić i przede wszystkim utrzymywać kontakt intelektualny ze studentami, z kolegami i koleżankami z pracy, z bardzo doświadczoną, starszą kadrą profesorską, co jest bardzo pouczające. Możliwość obcowania z mądrymi ludźmi – to też jest wyzwanie intelektualne i choć czasem zastanawiam się, jakby to było robić coś innego, to myślę, że nie chciałabym. Nie stoję co prawda przed tym wyborem, ale gdybym stanęła, to praca naukowa, działalność akademicka to jest coś, co kocham robić, więc dlaczego miałabym robić coś innego? <śmiech>.

A w jaki sposób godzi Pani podróże pomiędzy Opolem a Krakowem? To musi być czasami męczące.

Logistycznie trzeba się czasami wspinać na wyżyny: jak to zrobić, jak się przemieścić w krótkim czasie z punktu A do punktu B. Rzeczywiście jest to trudne, zwłaszcza w takich dniach, jak dziś, kiedy w Krakowie wczoraj była zamieć i sam wyjazd z miasta zajął mi półtorej godziny, a wyjechałam godzinę wcześniej niż zwykle. Czy to mnie nie męczy? Bywa tak, że faktycznie tuż przed końcem semestru myślę, że już potrzebuję odpoczynku, ale zwykle kończy się semestr, są wakacje albo ferie zimowe i to mija, człowiek zaczyna tęsknić za takim zabieganiem. Jeśli chodzi o Opole, to ja bardzo chętnie tu wracam, właściwie za Opolem często tęsknię, bo lubię to miasto. Nie jestem z tych osób, które nie doceniały Opola mieszkając tutaj; ja Opole doceniałam, to jest wg mnie takie idealne, „kompaktowe” miasto, po którym można poruszać się pieszo – a ja uwielbiam chodzić pieszo. W Krakowie niestety muszę przemieszczać się komunikacją miejską albo samochodem, a wolę chodzić na piechotę, bo wtedy bardziej czuję miejsce, w którym jestem. Studiowałam we Wrocławiu logopedię i tam jeszcze byłam w stanie poruszać się pieszo, natomiast w Krakowie nie mam takiej możliwości. Kraków jest oczywiście miastem pięknym i ma wiele walorów, fantastycznych miejsc, natomiast do Opola przyjeżdżam zawsze naprawdę chętnie i sprawia mi to przyjemność. Zarówno, jeśli chodzi o miasto, jak i miejsce – to jest moja macierzysta uczelnia i bardzo lubię ludzi, którzy tutaj są; wykładowców i studentów. Kilka projektów, które realizowałam z państwem czy innymi studentami wspominam z bardzo dużym sentymentem i myślę, że mimo trudności logistycznych to się na razie nie zmieni.



“JESTEŚMY ZESPOŁEM, MOŻEMY NA SIEBIE LICZYĆ”

Pasja, zaangażowanie i ogromny talent – to bez wątpienia trzy słowa, za pomocą których można opisać dziewczyny z zespołu Muzyczne Kartony. Marcysia i Ola opowiedziały mi trochę o swoich marzeniach, motywacjach i planach na przyszłość. Choć droga na szczyt bywa kręta, a skuteczna recepta na sukces nie istnieje, to ze skromnością i energią, jakie od nich biją, mają szansę na jego osiągnięcie. Nadchodzącym wyzwaniem będzie dla nich udział w tegorocznym konkursie Zimowej Giełdy Piosenki w Opolu. Sprawdźcie koniecznie!

Dziewczyny, jak się poznałyście?

M: Poznałyśmy się w liceum, tak się składa, że większa część zespołu chodziła do klasy humanistycznej LO w Nysie, znanym jako „Rolnik”.

A czy możecie zdradzić jaka historia kryje się za powstaniem zespołu? Skąd wziął się w ogóle pomysł na to, by śpiewać i tworzyć wspólnie?

M: Właśnie w liceum bardzo często brałyśmy udział w konkursach poezji śpiewanej, a przez wzgląd na to, że uczęszczałyśmy też do Szkoły Muzycznej – ja chodziłam na puzon, Ola natomiast na flet poprzeczny – również tam miałyśmy kontakt.

O: No i internat!

M: Tak, mieszkaliśmy też razem w internacie i właśnie wtedy stwierdziłyśmy, że może spróbujemy sił w jakimś muzycznym przedsięwzięciu, na początek we dwie. I tak... wygrywałyśmy konkursy, poznawałyśmy nowych muzyków z naszej szkoły i w ten sposób powstawał zespół. Mieliśmy wsparcie od jednego z nauczycieli informatyki, który po usłyszeniu nas na próbie, zaproponował, że opłaci nam całą płytę. Dzięki jego pomocy udało nam się ją wydać.

Czyli nie jesteście samoukami?

M: Część z nas chodziła do szkoły muzycznej, ale głównie na instrumenty, a część – wokalistki, czyli ja, Natalka i Agnieszka – w ogóle nie uczyła się wokalu. Wszystko co śpiewamy, nauczyłyśmy się same i od siebie nawzajem. Muzycy w naszym zespole, tak jak mówiłam są po szkole muzycznej. Każdy z członków jest szeroko uzdolniony, potrafi zagrać na wielu instrumentach. Nawet my potrafimy na czymś „popykać”... <śmiech>

W takim razie powiedzcie, kto wchodzi w skład zespołu?

M: Mamy trzy wokalistki w zespole, ale w razie potrzeby śpiewa z nami też chłopak, który jest gitarzystą. Mamy też skrzypce, flet poprzeczny, gitarę, basik, perkusję, pianino, wiolonczelę. W zależności od tego gdzie gramy, tak się

dobieramy. Jeżeli mowa o takim głównym składzie to na pewno gitarka, piano, wokal i flet poprzeczny. W skład zespołu wchodzi: Marcysia, Ola, Agnieszka, Natalia, Łukasz, Szymon, Łukasz oraz przyjaciele: Ania, Emilka, Maciek, Martin, Loku, Szymon, Dawid, Filip, Piotrek.

Jaką muzykę grają Muzyczne Kartony?

O: Poezja śpiewana, ballady, chociaż czasami próbujemy troszkę cięższych brzmień.

M: Nierzadko gramy też w kościołach – tworzymy oprawy muzyczne, zdarza się, że na salach wiejskich i zabawach. W zależności od okazji, tak dostosowujemy repertuar. Stale się uczymy.

Czym lub kim się inspirujecie?

M: Często się nad tym zastanawiałyśmy – my wokalistki – ponieważ każda z nas słucha czegoś innego, poprzez takie amerykańskie brzmienia, jak Ariana Grande do naprawde niszowych piosenek. Najbardziej jednak inspirujemy się nawzajem. Każdy od każdego czegoś się uczy, czy to na występach, czy próbach. To jest naprawdę fajne doświadczenie. Ja wcześniej nie miałam do czynienia ze skrzypcami czy fletem poprzecznym, a teraz wiem na przykład jak się go stroi, gdzie się dmucha, czy się dmucha, czy się nie dmucha. <śmiech>

O: Tak, ja się zgadzam z tym, co powiedziała Marcelina.

Jak w ogóle zaczęła się Wasza przygoda z muzyką?

O: Mnie namawiano już od przedszkola na szkołę muzyczną, jednak zawsze mówiłam, że to nie dla mnie i dopiero w podstawówce, gdzie miałam styczność z nauką gry na flecie prostym i z chórem, stwierdziłam, że mogłabym spróbować gry na flecie. Jak widać, spodobało mi się, potem grałam na jakichś orkiestrach, po czym poszłam do liceum, poznałam Marcysię i...

M: ...i razem założyłyśmy zespół!)

A co z Tobą, Marcelina?

M: Ze mną było naprawdę różnie. W podstawówce śpiewałam, ale tylko dla siebie, jakieś karaoke dla siebie przy komputerze, trochę też tańczyłam w międzyczasie. Chyba brakowało mi kogoś takiego, kto popchałby mnie do tego żeby się odważyć i faktycznie śpiewać. Dopiero w liceum nadszedł taki moment, jak założyliśmy zespół i poznałam Olę, i to ona motywowała mnie do tego żeby było lepiej, razem pisałyśmy piosenki i w taki sposób też powstała nasza płyta.

Skąd wzięła się nazwa zespołu?

O: Marcyś jest bardzo skromna, dlatego ja powiem. Ma na nazwisko Pudełek, dlatego my tak sobie żartujemy, że pudełka, pudełka. Nasz gitarzysta, Łukasz Jagiełło, chciał nazwać nas Marcysie, ale właśnie Marcelina jest bardzo skromna i nie chce być na pierwszym planie...

M: Bo tak jest! <śmiech>

O: ...no i skoro pudełka to kartony.. i tak powstały Muzyczne Kartony.

M: Trochę z Hanką Mostowiak się kojarzy! Wszyscy zawsze to łączą.

Tak szczerze to nie połączyłam tych faktów, ale teraz będę o tym mówić. Czy macie za sobą jakieś występy na dużej scenie, osiągnięcia, udział w konkursach?

M: Pewnie, że tak. Dotychczas graliśmy głównie lokalnie, bo dopiero teraz każdy z nas się rozwija, rozpoczął studia i staramy się promować też w innych miastach, ale mamy sukcesy na swoim koncie. Zazwyczaj jadąc na konkursy staramy się tak przygotowywać żeby wygrać i faktycznie nam się to udaje. Na większych scenach występowałyśmy m.in.: w Głucholazach czy na rynku we Wrocławiu.

Czyli nie ma tremy?

M: Już nie ma, już nie. Na scenie nie, ale jak przychodzi egzamin to inna sprawa <śmiech>.

O: Zawsze mamy swoje wsparcie podczas występów. Przez to, że jesteśmy zespołem możemy na siebie liczyć. Nawet jeśli ktoś się pomylił to druga osoba jest w stanie to zakryć.

M: Ja miałam często na konkursach poezji śpiewanej tak, że oprócz Oli brałam jakiegos akompaniatora, fortepian albo gitarę, różnie to bywało i kiedy pojawiały się pytania, czy nie krępuję się śpiewać sama, to zawsze mówiłam, że ja mam takie wsparcie, że mam ze sobą ludzi, nawet jeśli nie śpiewają, tylko grają, że są ze mną na scenie i to bardzo wiele znaczy.

Ty studiujesz psychologię, Ola pedagogikę wczesnoszkolną z przedszkolną. Z czym tak naprawdę wiążecie swoją przyszłość? Muzyka, czy raczej kierunek, który wybrałyście?

O: Ja właściwie połączyłam jedno i drugie, bo mój kierunek to pedagogika z edukacją artystyczną, więc tam jest warsztat muzyczny, co mnie głównie skłoniło na pójście na te studia.

M: A ja poszłam na psychologię głównie dlatego, że nie mam jeszcze takiego poczucia, że muzyka jest takim zabezpieczeniem na życie. Także muzyka pasją, a psychologia niech będzie zawodem, choć zawsze chciałam pracować z ludźmi.

Jakie macie plany związane z zespołem?

M: To fajne pytanie. Bierzymy udział w Zimowej Giełdzie Piosenki w Opolu. Słuchamy audycji w Radiu Sygnały, jeszcze nas póki co nie ma, ale będziemy. Zachęcamy do głosowania na nas! Mamy duże wsparcie w tej decyzji. Bardzo podoba nam się też poziom tego konkursu i różnorodność zespołów. Mamy nadzieję, że nam się uda zwyciężyć.

Czyli Zimowa Giełda jest teraz priorytetem?

M: Tak, zdecydowanie numer jeden.

O czym marzą dziewczyny z Muzycznych Kartonów?

O: O tym żeby znaleźć pracę po studiach? <śmiech>

M: I żeby to nie była praca w Mc's Donalds! A tak na poważnie to ja zawsze marzyłam o tym żeby mieć swój zespół, tak od małego, chciałam żeby ktoś mi grał, żebyśmy wymyślali piosenki i jakoś tak te wszystkie moje marzenia się zrealizowały, a takie moje małe marzenia staram się realizować w trakcie.

O: A ja żyję chwilą. Zawsze chciałam dzielić się muzyką z ludźmi i teraz mam z kim to robić!

Kim chciałyście być w dzieciństwie? Czy to zawsze było związane z muzyką?

M: Ale fajne pytanie! Ja chciałam być strażakiem, jeździłam na zawody strażackie i bardzo mi się to podobało. Zwłaszcza, że zawsze wygrywałyśmy!

O: Ja chciałam być nauczycielką i weterynarzem, pewnie dlatego że jak większość dzieci lubiłam zwierzęta.

Czy uważacie, że młodzi artyści, młode zespoły mają szansę na karierę w muzyce bez takiego zaplecza pod hasłem sławnych rodziców, czy znajomości?

M: Na pewno jest ciężko się wybić na początku. To co dodaje szans to programy rozrywkowe (dop. red. - typu The Voice, X factor). Nawal tych ludzi jest ogromny i jeśli nie ma się kogoś, kto mógłby pomóc to jest trochę ciężko. My, jako zespół staramy się, jednak nie jesteśmy jakoś nachalnie nastawieni na to, że musimy się wybijać nie wiadomo jak, ale jeśli los daje nam jakieś szanse to je przyjmujemy. Nam się udało nagrać płytę, bo właśnie miałyśmy kogoś takiego, kto nam pomógł.

Czy macie wsparcie rodziny i przyjaciół w tym co robicie?

M: To się okaże, jak będą na nas głosować na Zimowej Giełdzie... <śmiech>! Tak, jak najbardziej, mamy wsparcie, moja rodzina bardzo nas dopinguje. Moja siostra stworzyła nam okładkę płyty.

O: W znajomych też mamy wsparcie, zawsze są na koncertach w pierwszych rzędach, krzyczą, biją brawa. A moi rodzice również nas wspierają.

M: Tak, to jest właśnie cudowne, że nasi rodzice chwalą nie tylko swoich dzieci, ale i wszystkich członków zespołu, osoby, które stworzyły tę płytę i z nami grają.

Czym się kierujecie w życiu? Czy macie jakieś motto życiowe?

O: Z Marcysią to jest tak, że ona kieruje się jakby byciem miłym dla innych. Wszyscy zawsze mówią, że jest ona takim promykiem słońca. To słowa zespołu!

M: No, staram się, bo jak ja nie dam czegoś dobrego od siebie to...

O: Dbam o nas, zawsze przynosi jedzenie na próby!

Czy macie jakieś inne talenty poza muzyką?

M: To ja od razu powiem! Kocham właśnie gotować, nie jest to talent, a raczej kwestia wyuczenia się pewnych zasad, dodania trochę serca od siebie i wychodzi super gotowanie. Najbardziej lubię robić to dla kogoś, dla siebie mniej.

Gdzie można Was znaleźć Was w Sieci?

M: Na pewno na Facebooku, mamy swoją stronę – Muzyczne Kartony, jak i na Youtube, gdzie mamy założony kanał, na który sukcesywnie będziemy wrzucać naszą muzykę.

Czy muzyka jest dla Was pasją, czy bardziej zabawą?

M: Ja nigdy nie traktowałam muzyki, jako samej zabawy, zawsze to była pasja, która sprawiała mi masę przyjemności.

O: Na pewno jest pasją, ale jest też po części zabawą. Zdarza się tak, że na próbie Marcyś krzyknie „zamiana instrumentów”...

M: I wtedy gorzej, jak osoby, które nie potrafią śpiewać śpiewają! <śmiech>

Co czujecie kiedy jesteście na scenie?

M: Zależy czy widzę publiczność, jeśli światła świecą mi w oczy i nic nie mogę zobaczyć to jest jak śpiewanie do próżni, ale kiedy mam kontakt z publicznością, chociażby znikomy, wymiana spojrzeń, cokolwiek, to już jest wielka przyjemność. Tak to wygląda dla mnie jako wokalistki, nie wiem jak to jest, grając na czymś.

O: Ja lubię być na scenie i nie czuję stresu, a wręcz przyjemność z gry z zespołem i reakcji osób na widowni.

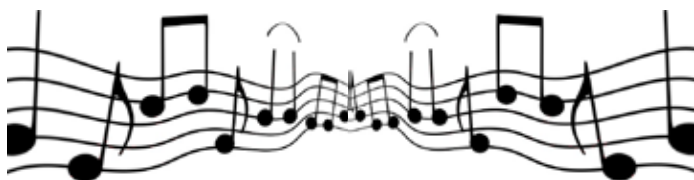
Wasza płyta „W labiryncie pięknych słów” została stworzona razem z przyjaciółmi?

M: Tak, na płycie jest 8 piosenek, do których pozwoliłam sobie zaprosić moich bliskich przyjaciół. Większość utworów stanowią duety. Cała płyta powstała w Opolu z pomocą Pana Piotra Razika - wspaniałego nauczyciela, który pokazał nam, jak bezinteresowność w połączeniu z wiarą w młode talenty jest w stanie pchnąć grupkę ludzi do tak pięknego zaprezentowania samych siebie. Dzięki tej płycie poznaliśmy się lepiej i staliśmy się w pełni gotowi do pracy ze sobą. Oczywiście tylko z pełnymi brzuchkami. ;) Tytuł płyty pochodzi z tekstu z jednej piosenek.

Bardzo Wam dziękuję za rozmowę!

M&O: Dziękujemy za zaproszenie.

ROZMAWIAŁA: NATALIA WOREK





fot. Dawid Machecki

OPOLSKIE MURALE

TEKST: ASIA GERLICH

Ozdabiają szare budynki i przyciągają nasz wzrok. Nie sposób przejść obok nich obojętnie, ponieważ każdy z nich niesie za sobą pewne przesłanie. Murale to wielkoformatowe malowidła na ścianach, które idealnie wpisują się w nurt twórczości ulicznej. Choć w Opolu znajdziemy ich co najmniej kilkanaście, przybliżę Wam kilka, które szczególnie przyciągnęły moją uwagę.

ALE NA POCZĄTEK TROCHĘ HISTORII...

Pierwsze murale powstały w krajach Ameryki Łacińskiej na początku XX wieku na ścianach publicznych budynków. Komentowały one bieżące wydarzenia i upamiętniały historyczne dzieje. Miały nieść głębokie przesłanie, bo jak lepiej dotrzeć do niepiśmiennej części społeczeństwa, niż przed duży i rzucający się w oczy obraz? Najśłynniejszymi artystami, którzy tworzyli murale byli Diego Rivera (tworzył dzieła pełne alegorii i symboli) Jose Orozco (przedstawiający brutalne sceny wojny, biedy i chaosu), a także Alfaro Siqueiros (wyróżniający się dynamizmem i wielobarwnością). Murale okazały się również świetnym narzędziem komunistycznej propagandy - prostym, dostępnym dla wszystkich i szybko utrwalającym się w pamięci.

MURAL TO NIE GRAFFITI

Murale często upamiętniają ważne wydarzenia i postaci, ale też są wyrazem ogólnospołecznych nastrojów czy przeżyć jednostki. Warto pamiętać, że murale i graffiti to nie to samo. Mimo tego, że do ich tworzenia używa się podobnych narzędzi i maluje się je na ścianach, to jest pewna różnica. Graffiti to kultura wywodząca się z kręgu hip-hopu i służy przede wszystkim znaczeniu terenu. Pojawiają się tutaj ksywki, imiona - umiejętności malarskie nie są najważniejsze. Inaczej jest przy muralach - najważniejszy jest przekaz i umiejętności artysty. Jeśli jesteście ciekawi tego jak w ciągu dekad rozwijał się nurt street artu, zachęcam

do poszperania w sieci - tam znajdziecie mnóstwo ciekawych informacji i zdjęć. A tymczasem zapraszam do krótkiej wycieczki po Opolu.



KOLOROWE OPOLE

Mural, który mijam najczęściej to, ten znajdujący się na ulicy Krakowskiej 32. Znajduje się on na trzech ścianach jednej z opolskich kamienic. Przedstawia najbardziej charakterystyczne miejsca w Opolu - amfiteatr, rynek, stawek Barlickiego, zoo i Odrę. Oprócz tego, na muralu znajdują się ludzie, którzy odpoczywają i aktywnie spędzają czas

z najbliższymi. Malunek powstał z okazji obchodzonego w zeszłym roku 800-lecia miasta Opole, a wykonała go Olga Kawacińska, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. W pracach pomagali jej studenci Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego oraz członkowie Stowarzyszenia Opolski Projektor Animacji Kulturalnych (OPAK).

Kolejny mural ma formę taśmy filmowej i znajduje się na budynku Opolskiego Urzędu Wojewódzkiego przy ulicy Piastowskiej. Przedstawia on wizerunki siedmiu polskich patriotów – Józefa Piłsudskiego, Wincentego Witosa, Wojciecha Korfanteo, Alfonsa Zgrzebnika, Ignacego Paderewskiego, Norberta Bończyka oraz Bronisława Koraszewskiego. Znajdziemy na nim również informację, że powstał z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę, która przypada na bieżący, 2018 rok. Autorem dzieła jest dr Bartłomiej Trzos, a pomagali mu studenci naszego Instytutu Sztuki.



O Miejscu X pisaliśmy już na łamach naszego magazynu. Znajduje się ono przy ulicy Sienkiewicza 20 i jest przestrzenią kulturalną, w której można brać udział w koncertach, wystawach, a także wydarzeniach artystycznych. Wchodząc do budynku, nie sposób nie zauważyć wielkiego napisu DOBRY. Mural powstał w 2015 roku w ramach imprezy OP: MURAL, którą zorganizował OPAK. Za jego wygląd odpowiadał Gregor Gonsior, artysta multimedialny pochodzący z Opola.



NAD ODRĄ JESZCZE PIĘKNIEJ...

Odrzańskie wały są idealnym miejscem na spacer o każdej porze roku. Można się tam wybrać na romantyczną przechadzkę z ukochaną osobą i oglądać piękne zachody słońca. Oprócz podziwiania natury, swoją uwagę można skupić na muralach zdobiących mury. Jeden z nich znajduje się przy przystani i poświęcony jest Fundacji Dom Rodzinnej Rehabilitacji Dzieci z Porażeniem Mózgowym w Opolu. Malunek, który ma prawie 12 metrów długości. Przedstawia kolorowe domki, zwierzęta, a także dziewczynkę, która przytula dom i numer, pod którym Fundacja jest zarejestrowana w Krajowym Rejestrze Sądowym. Wykonała go firma marketingowa chcąc zaprezentować działalność państwa Jednorogów.



Kolejne murale, znajdujące się w Parku Nadodrzańskim, poświęcone są kobietom. Wszystko zaczęło się od muralu poświęconego Marii Markuszewskiej, drużyny, która zasłużyła się dla opolskiego harcerstwa. Była ona drużyną 41. Harcerskiej Drużyny Żeglarskiej z Opola. Malunek wykonała nieformalna grupa „Moc Kobiet”.



Dwa kolejne powstały z inicjatywy MIRu, czyli Manufaktury Inicjatyw Różnorodnych. Postacią, która została upamiętniona na murach jest Danuta Berlińska. Wybitna socjolog wykładająca na naszej uczelni, specjalistka zajmująca się mniejszościami narodowymi. Na muralu jest uśmiechnięta, w rękę trzyma papierosa – właśnie taką zapamiętali ją studenci.



W pobliżu znajduje się również mural, przedstawiający kobiece sylwetki wraz z kwiatowymi elementami.



Powoli zbliża się wiosna, może więc warto przejść się po Opolu i poszukać tych wyjątkowych malunków?



KARIERA JUŻ CZEKA

Życie studenckie jest bardzo ważnym etapem dla każdego człowieka, ale tak czy inaczej przyszłość nastąpi. W tym artykule przybliżymy Wam jeden z najwybitniejszych programów dla młodych ludzi - „AIESEC”.

TEKST: ELENA STEPANIUK

„AIESEC” powstał na świecie w 1948 roku, w odpowiedzi na ówczesne konflikty wywołane przez II Wojnę Światową. Według przedstawicieli państw członkowskich „AIESEC”, świat potrzebował liderów i to na młodych ludziach spoczywała odpowiedzialność za lepsze jutro. Dlatego też ten program nie jest przeznaczony dla wymiany studenckiej między różnymi uniwersytetami. Jest odrębną jednostką w sferze pomocy dla młodzieży z perspektywami. „AIESEC” pomaga rozwijać karierę, mieć swój wkład w cele charytatywne i po prostu zrobić krok w szczęśliwą przyszłość.

Trzeba zauważyć, że „AIESEC” działa nie tylko na terenie Europy Zachodniej. Wśród oferty można znaleźć takie państwa jak Japonia, Indie, Kolumbia, Chiny, Sri Lanka. Czyli podczas programu uczestnik będzie mógł nie tylko rozwijać się w sferze swoich specjalności, lecz przeżyć niesamowitą przygodę i zamieszkać w kraju z zupełnie inną kulturą.

„AIESEC” proponuje trzy dziedziny, w których można uczestniczyć: Global Volunteer, Global Entrepreneur i Global Talent. Ogólnie istnieje 21000 ofert dla wolontariuszy oraz 6500 ofert praktyk.

Najciekawszą propozycją dla studentów jest Global Talent. To program, który oferuje międzynarodowe praktyki trwające od 3 do 12 miesięcy. Na tę opcję warto zwrócić uwagę studentom Wydziału Ekonomicznego oraz Wydziału Przyrodniczo-Technicznego. Global Talent oferuje doświadczenie praktyczne, które można zdobyć w zakresie HR, marketingu, edukacji, turystyce czy IT. Ta perspektywa może pozytywnie wpłynąć na rozwój kariery i pozwala zrozumieć specyfikę rynków zagranicznych. Co ciekawe: firma, w której odbywać się będą praktyki, zapewnia wynagrodzenie.

Co oferuje „AIESEC” dla programistów? Podczas tego programu praktykanci mają możliwość pracy i zdobywania doświadczenia na różnych platformach, korzystając z wielu nowoczesnych języków programowania. Mogą również tworzyć innowacyjne oprogramowania na systemy mobilne, desktopowe lub rozwiązania webowe. Oczywiście, że „AIESEC” nie ominą dziedziny zarządzania bazami danych oraz innych systemów informatycznych.

Studenci, którzy mają zamiar pracować w dziedzinie pedagogiki, w ramach płatnych praktyk będą mieli możliwość nauczania języka

angielskiego w przedszkolach, szkołach, na uczelniach, w centrach językowych lub firmach.

Bardzo atrakcyjna propozycja została skierowana dla studentów marketingu. „AIESEC” oferuje różne możliwości, związane z marketingiem międzynarodowym, analizą rynku, sprzedażą czy zarządzaniem relacjami z klientem. Praktyki odbywają się zarówno w dużych korporacjach, jak i małych oraz średnich przedsiębiorstwach.

Oprócz Global Talent, „AIESEC” oferuje programy Global Volunteer oraz Global Entrepreneur. Global Volunteer pomaga w otrzymaniu międzykulturowego doświadczenia w wolontariacie dla młodych osób, które chcą rozwijać w sobie postawy liderские oraz mieć wpływ na najistotniejsze problemy świata, realizując Cele Zrównoważonego Rozwoju ONZ.

Global Entrepreneur oferuje krótkie praktyki w start-upie, skierowane dla studentów, którzy kończą studia. Podczas praktyk istnieje możliwość wykonywania pracy w wielu obszarach biznesu. Do najpopularniejszych zaliczyć można online marketing, sprzedaż lub projektowanie graficzne. W sferze marketingu studenci będą mogli zarządzać kanałami social media, zajmować się przygotowaniem kampanii promocyjnych, budowaniem strategii marketingowej firmy za granicą. Przyszli przedstawiciele biznesu mogą poszukiwać rynków zbytu, zarządzać projektami międzynarodowymi, tworzyć strategię sprzedażowe. Dla programistów w ofercie można znaleźć projektowanie stron internetowych, innowacyjnych aplikacji, opracowywanie oprogramowania.

Warunki rekrutacji nie są bardzo złożone. Najważniejszym jest posługiwanie się językiem angielskim. Oczywiście, startujący do projektu musi być zaangażowany w proces rejestracji oraz responsywny. Kandydat musi stworzyć CV w języku angielskim oraz przygotować się do rozmowy rekrutacyjnej.

Proces rejestracji w „AIESEC” jest naprawdę prosty. Najpierw trzeba wypełnić formularz. Po tym kroku kandydat otrzyma dostęp do bazy praktyk, a oddział lokalny „AIESEC” skontaktuje się z aplikantem i pomoże w wyborze najlepszej oferty. Po tym jak oferta indywidualna zostanie wybrana, „AIESEC” przeprowadzi rozmowę rekrutacyjną. Po skutecznym zakończeniu tego kroku, nastąpi czas rozpoczęcia przygody.



JEDNA BIBLIOTEKA - WIELE KULTUR

Kiedy otwierasz drzwi biblioteki na Kośnego 34, wita Cię uśmiech trzech przemiłych pań - to Bogna, Agata i Milena. Trzy bibliotekarki i cztery języki, za które są w bibliotece bezpośrednio odpowiedzialne, kolejno francuski, angielski wraz z czeskim i włoski. Przyjrzyjmy się Bibliotece

Jest ona oddziałem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i powstała w 1990 roku jako pomysł Dyrektora Tadeusza Chrobaka. Na początku mieściła się koło Teatru Lalki i Aktora, jednak niedługo później została przeniesiona na plac Kopernika. Od 2016 roku natomiast mieści się na ul. Kośnego 34.

Jak mówi mi Bogna, "teraz biblioteka leży na szlaku studentów", ponieważ jest blisko kampusu uczelni. Co w takim razie się tu dzieje i co mogą robić w niej studenci? Jest tu przede wszystkim wiele imprez. Bibliotekarki wymieniają: Tydzień Języka Francuskiego, konkurs recytatorski, Klub Filmowy, lekcje biblioteczne, Międzynarodowy Dzień Języków. Bogna dodaje: "teraz Biblioteka staje się takim małym centrum kultury".

Jednak BO to nie tylko wydarzenia. Przez cały rok odbywają się w niej konwersacje językowe, prowadzone także przez studentów Uniwersytetu Opolskiego. Agata przynosi mi kartkę z tygodniowym planem zajęć: język angielski, francuski, włoski, czeski, hiszpański, rosyjski, a nawet turecki, arabski i hindi oraz polski dla obcokrajowców. Panie dodają: "prowadzący konwersacje i zajęcia wszystko robią wolontariacko - bez zapłaty". Część z nich odrabia tu swoje językowe praktyki, część po prostu uważa, że jest fajnie i znajduje tu drugi dom. Zajęcia często prowadzone są przez obcokrajowców, native speakerów, więc jeśli ktoś chce poznać jak naprawdę "smakuje" język obcy, biblioteka stoi przed nim otworem. Ja jeszcze dopytuję, co robi w planie tygodnia medytacja i joga? Też są prowadzone w językach obcych (plus jedno zajęcia z elementami hindi).

Ponadto biblioteka to integracja i szansa na kontakt z ludźmi z całego świata, na zawarcie przyjaźni i poznanie innych kultur. "Uważam że należy robić wszystko, aby zagraniczni studenci, którzy przyjeżdżają tutaj, bez względu na religię, na pochodzenie, na język, czuli się dobrze." - mówi Bogna - "Biblioteka to takie miejsce, gdzie się nikogo nie hejtuje, nie obraża. To miejsce, gdzie wszyscy mają się dobrze czuć". Dowodem na to jest obecnie prezentowana w bibliotece wystawa "Together - Razem", która przedstawia wolontariuszy i sympatyków biblioteki z różnych krajów, którzy są właśnie together - razem. W międzyczasie pytam Zia z Afganistanu, studenta z programu Erasmus na Politechnice, co myśli o bibliotece. "To świetne miejsce do pracy, jest tu bardzo uprzejmie i miło. To miejsce dla wszystkich" - słyszę odpowiedź. W tym samym czasie Revan z Azerbejdżanu prowadzi konwersacje z rosyjskiego (to jego język rodzimy). "W czasie zajęć ćwiczymy wypowiedzi w restauracji, hotelu, zamawianie taksówki. Proszę słuchaczy aby wyobrażali sobie te sytuacje." - mówi lektor.

W bibliotece można wypożyczyć również filmy. Jest tu około 3 tysięcy tytułów - krajowych i zagranicznych, z których można uczyć się języków. Na koniec pytam jednak nie o filmy, a jaką książkę ze swoich zbiorów panie by poleciły? Agata uśmiecha się i mówi: "Przewodnik Ksenofoba - bo to żartobliwie o nas samych jako członkach różnych narodów". Bogna dodaje: "Małego Księcia. Mamy go w kilku językach, a do tego właśnie on przekazuje prawdy uniwersalne".

TEKST: ŁUKASZ WALKOWIAK
fot. Justyna Adamus

MUZYKA KLUCZEM DO SERCA

TEKST: MICHAŁ PERLIK

Chociaż połączenie filmu z muzyką nawiązującą do fabuły i tytułu produkcji wydaje się proste oraz zazwyczaj kończące się sukcesem, w filmowej rzeczywistości nie zawsze wszystko komponuje się tak kolorowo jak wszyscy by tego oczekiwali. W przypadku dzieła Marca Lawrence pt: „Prosto w serce” wszystko pięknie się zgrało, przez co film stał się przyjemny nie tylko dla oczu, ale i uszu. Największą niespodzianką zaś był fakt, że Hugh Grant potrafi całkiem nieźle śpiewać.

Film opowiada o losach gwiazdy pop z lat 80' - Alexa Fletchera, który w czasie swojej największej świetności, wraz z innymi członkami zespołu nagrał kilka światowych hitów. Niestety, grupa po kilku latach się rozpadła, zaś nasz główny bohater zaczął żyć w blasku chwały. Dziś pozostają mu jedynie występy w programach telewizyjnych typu: „Zapomniani idole boksują się na ringu”. Jednak los bywa przewrotny, Alex dostaje szansę powrotu na szczyt za pośrednictwem napisania piosenki dla wschodzącej gwiazdy pop. Kompozycja melodii wychodzi mu bezbłędnie, jednak ma problemy z ułożeniem tekstu. Z pomocą przychodzi mu Sophie, która pod przykrywką podlewania kwiatów ma za zadanie pomóc mu stworzyć piosenkę. Dalszego przebiegu fabuły nie trzeba objaśniać, film rządzi się swoimi prawami, nie brakuje problemów, trudnych przejść oraz przede wszystkim prawdziwej miłości między głównymi bohaterami.

„Prosto w serce” nie jest typową komedią romantyczną. Warto chociażby spojrzeć na kraj produkcji. Amerykanom od lat brakuje w tym gatunku ikry, miłosnej finezji, szczypty fantazji, a samą miłość raczej starają się zostawiać w zbędnym tle. W związku z tym, na czym opiera się dowcip tego filmu? Przede wszystkim na Alexie, kiedyś był idolem



milionów odbiorców, a dziś jest zapomnianą gwiazdą, której ledwo starcza na czynsz. Łączenie ironii z zachowaniem olbrzymiego uroku osobistego, idealnie pasuje do aktorskiego kunsztu Hugh Granta – to rola stworzona wyłącznie dla Niego. Serdecznie polecam.

TATARAK

TEKST: JAKUB SŁĄBY

Film o miłości, która czasem przychodzi zbyt późno i o śmierci, która zawsze przychodzi zbyt wcześnie.

W 2009r. Krystyna Janda po raz kolejny zagrała w filmie u Andrzeja Wajdy. W branży mówi się, że była jedną z jego ulubionych aktorek. Zawsze obsadzał ją w rolach kobiet silnych i niezależnych. „Tatarak” wychodzi jednak spoza wszystkich możliwych ram.

Film ma dwie akcje – jedna to czas rzeczywisty, gdzie Janda jako doktorowa Marta mierzy się z trudami życia codziennego, próbuje ukończyć swój żal po stracie synów. Druga – to retrospekcje. Spotykamy w nich Krystynę Jandę jako Krystynę Jandę. Siedzi sama w pokoju, opowiadając o ostatnich etapach choroby i śmierci męża, Edwarda Kłosińskiego, operatora filmowego, który przez większość swego życia zawodowego był przecież związany z Wajdą. Nie ma w tym jednak nic z tandety i popularnej w mediach sprzedaży prywatności. Janda mówiła to, co uważała za słuszne oraz to co przypuszczała – widzowie chcieliby usłyszeć. „Andrzej ustawił kamerę, kadr, pokazał mi ile mam miejsca i mogłam robić to co chciałam. Wcześniej wyprosił wszystkich z planu. Zostałam tylko ja, on i operator kamery (Paweł Edelman – przyjaciel męża Jandy- przyp. red.) To stworzyło bardzo intymny nastrój.”

Pierwszy plan filmu dzieje się latem, w pięknych zielonych plenerach, na skraju lasu i rzeki. Marta, wycofana z życia i pogubiona po stracie synów wiezie spokojne i smutne życie. Kiedy poznaje Bogusia – młodego, witającego mężczyznę – odżywają w niej emocje. Idylla nie



trwa jednak długo - Boguś ginie w topieli, niesiony nurtem rzeki, kiedy płynie narwać Marcie tytułowego tataraka. Wraz z powolnym zbliżaniem się jesieni i pierwszych chłodnych wieczorów Marta dowiaduje się o swojej chorobie. Wie, że to lato było prawdopodobnie jej ostatnim. Tak, jak jesień powoli gasi lato, tak jej życie też dogasa.

Mimo, że film jest jasny, pełen kolorów, słońca, w pięknych plenerach, to tyle w nim mroku i smutku, emocji skrywanych pod skórą. Jak czuje się człowiek w obliczu śmierci? Swojej lub bliskich. Czy można być gotowym na odchodzenie? Obraz jest dedykowany pamięci Edwarda Kłosińskiego. Myślę jednak, że jest dedykowany również wszystkim tym, którzy mierzą się z bólem po stracie kogoś bliskiego.

JEDNODNIOWA MIŁOŚĆ



Witryny sklepowe pełne kolorowych maskotek, serduszek z napisami, kwiatów. Uderzające na każdym kroku hasła reklamowe: „Okazje! Spraw niepowtarzalną niespodziankę swojej Walentynie. Pokaż jak bardzo kochasz!” Tłumy ludzi i kolejki do drzwi. Nieomylny znak, że zbliża się połowa lutego i oczywiście **Święto Zakochanych**.

Dlaczego ludzie tak uwielbiają Walentynki? Dzień Zakochanych jest od okazywania czułości, obdarowywania się prezentami, można poczuć się kochanym, zebrać się na odwagę by wyznać miłość swojej wybrance/wybrankowi. Wielu ludzi traktuje czternasty luty jako szansę by się dowartościować, poczuć się ważnym. Pragną by był to przełom w ich nudnym, często samotnym życiu.

Jednak jeden dzień nie zrekompensuje obojętności czy braku czułości w całym roku. Jeżeli ktoś nie okazuje uczuć przez pozostałe trzysta sześćdziesiąt cztery dni, nie zmieni tego w jeden dzień. Święto to jest sztuczne i rozdmuchane przez sklepy, kwaciarnie, które są nastawione na zysk. Karmi nas kolorowymi, cukierkowymi reklamami. Ich przekaz jest mniej więcej taki: „Nie kupisz nic swojej Walentynie? Z pewnością jej nie kochasz, przecież miłość najlepiej okażesz kupując świecące serduszko, DZISIAJ i tylko DZISIAJ jest dzień by to okazać” Zwyczajna miłość i spontaniczność została zamieniona na konsumpcjonizm. Wszystko jest komercją. Ludzie chcą zastąpić codzienny brak czasu, niepoświęcanie wystarczająco uwagi czy zwykłą obojętność upominkiem kupionym czternastego lutego z

dopiskiem „dla mojej Walentynki”. Jeżeli nie jesteś Walentynką przez cały rok, nie jesteś nią też czternastego lutego.

Zakochanym jest się przez cały czas albo wcale. Święto Zakochanych to bzdura, bo prawdziwie zakochani mają swoje święto codziennie. Codziennie jest dobry czas na miłość, czułość i bycie razem. Wyimaginowana magia tego dnia sprawiła, że ludzie wierzą, że mogą się w nim zdarzyć cuda. Że może się zdarzyć coś, co odmieni ich życie o sto osiemdziesiąt stopni. Jednak by coś osiągnąć czy zmienić w swoim życiu potrzeba czasu, nie stanie się to nigdy w jeden dzień. Nawet w tak magiczny i niezwykły jak czternasty luty, w którym tak wielu ludzi wciąż pokłada nadzieje. Czy słusznie? Czas chyba zejść na ziemię i dążyć do swoich celów, a nie dawać się porwać tej karuzeli sztuczności. Zrodziło się w ludziach przekonanie, że nieświętowanie Walentynki oznacza bycie samotnym. Oznacza jednak co innego: Świętuję swoją miłość trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku.

TEKST: BEATA ADAMSKA

autorka grafiki: Maja Perdur

SONDA WALENTYNKOWA



14 lutego nie bez powodu wzbudza kontrowersje. To czas, gdy witryny sklepowe zapełniają się serduszkami i amorkami, kwaciarnie pękają w szwach, a na fejsbukach pojawia się wysyp wyznań miłosnych, które odbierane są nierzadko jako mało wartościowe, czy nawet sztuczne. Czy w dzień miłości nie powinniśmy jednak jej po prostu celebrować? Sprawdźcie, co o walentynkach sądzą nasi studenci!

TEKST: DOMINIKA STAROSOLSKA

KATARZYNA SACHA, I ROK PEDAGOGIKA OPIEKUŃCZO-WYCHOWAWCZA I TERAPEUTYCZNA

Uważam, że walentynki utrudniają w jakiś sposób doskonalenie związku. A dlaczego? Ponieważ wielu z nas nie wie czym jest miłość. Dla mnie miłość oznacza gotowość poświęcenia całego życia dla drugiego człowieka. Nasz dzień zakochanych jest i powinien być codziennie, a nie tylko raz w roku.

MATEUSZ MICHAŁSKI, III ROK SOCJOLOGIA

Walentynki moim zdaniem to dobry pomysł. Są dniem, kiedy szczególnie można skupić się na swoim związku. Można w kreatywny sposób zaskoczyć drugą osobę, a także miło spędzić czas. Wszelkie nieporozumienia i obawy należy odłożyć na bok w pełni przeżyć ten dzień.

ALICJA PIECZYK, III ROK BEZPIECZEŃSTWO WEWNĘTRZNE

Jeszcze parę lat wstecz miałam sceptyczne podejście do święta jakim są walentynki. Zmieniłam stosunek kiedy moja druga połówka uświadomiła mi, że ten dzień jest po prostu okazją do spędzenia czasu wspólnie inaczej niż na codzień. Aktualnie uważam, że to święto jest całkiem urocze.

KATARZYNA KOBZDEJ, I ROK PEDAGOGIKA RESOCJALIZACYJNA Z PROFILAKTYKĄ SPOŁECZNĄ

Uważam, że walentynki to sztuczne święto stworzone dla zysku i popytu w sklepach. W prawdziwym związku walentynki trwają codziennie, a nie tylko raz w roku. Zakochani powinni okazywać sobie uczucia cały czas.

CAT CZYTA

W lutowym zestawieniu książek przygotowałam propozycje zarówno dla fanów pikantnego, nieskomplikowanego romansu, jak i dla miłośników bardziej poważnych tematów. Nie macie wymówki, żeby po sesji nie sięgnąć po książkę – tym razem dla przyjemności!

Fallen Crest. Akademia

Tijan



Tijan to jedna z najbardziej znanych za granicą autorek powieści new adult z pikantno-romansowym wątkiem. Trudno się dziwić, skoro funduje czytelnikom młodzieżowe dramaty, dużą dawkę emocji i... No nie da się ukryć, ciekawych facetów! Fallen Crest. Akademia to pierwszy tom serii, w której nieco zagubiona (jednak niepozabawiona charakteru!) życiowo bohaterka trafia do domu Masona i Logana Kade – chłopaków oznaczających kłopoty. I kłopotów w książce jest dużo, podobnie jak emocji i intryg. Odejmuję punkty za przeciętną kreację bohaterów i szarpaną akcją, ale to dobry materiał na guilty read!

Ocena: /5

Przeglądarka. Felietony poufale

Anna Janko



Felietonów do tej pory unikałam jak ognia – czułam, że ta forma jest zupełnie nie dla mnie... Dopóki nie trafiłam na zbiór autorstwa Anny Janko, który przekonał mnie, że można pisać naprawdę o wszystkim, a każdy felieton będzie odrobinę inny niż te przed nim i po nim. Inspiracją do Przeglądarki był oczywiście Internet i mnogość dziwności, jakie można w nim znaleźć – od internetowych spowiedzi, przez życie energią słoneczną, aż do forum, na którym młodzi ludzie dzielą się nienawiścią do rodziców. Wszystko opisane barwnie, emocjonalnie i osobiście – tak, że można polubić felietony!

Ocena: /5

Gdzie niebo mieni się czerwienią

Lisa Lueddecke/ Premiera: 17.02



Gdzie niebo mieni się czerwienią to premiera, na którą powinni zwrócić uwagę wszyscy miłośnicy literatury typu fantasy. Łączy w sobie magię, mitologię i niezwykły, surowy klimat mroźnej Skandynawii.

Na wyspie Skane niebo przemawia do mieszkańców – jego kolor podtrzymuje spokój, ostrzega przed zamiecią albo – w najgorszym wypadku – świadczy o gniewie Bogini. Nastoletnia bohaterka o duszy dojrzałego człowieka będzie musiała zaryzykować życie, żeby ocalić mieszkańców wyspy przed śmiercią. Zapierający dech w piersiach debiut literacki, który czyta się sam!

TEKST: EWA CAT MĘDRZECKA

DOŁĄCZ DO DRUŻYNY OLI!

Stowarzyszenie Studentów Uniwersytetu Opolskiego JUVENES organizuje zbiórkę charytatywną na zakup nowego wózka inwalidzkiego dla studentki z Wydziału Prawa i Administracji, Aleksandry Zagórskiej.

WYROK NA CAŁE ŻYCIE

Małoinwazyjny zabieg, jakim jest usunięcie wyrostka robaczkowego, okazał się dla Oli wyrokiem. W wyniku komplikacji oraz wielu niepotrzebnych badań uszkodzono jej rdzeń kręgowy - trafiła na wózek inwalidzki. To, co na początku było niewyobrażalne, dziś jest dla niej normalnością.

OLA TO AKTYWNA OSOBA

Ola obecnie studiuje administrację, ale to nie wszystko. Z dużym zaangażowaniem wspiera działalność Samorządu Studenckiego UO, gdzie pełni funkcję Członka Zarządu SSUO jako Szef Biura. Zajmuje się również sprawami osób niepełnosprawnych.

POTRZEBNY NOWY WÓZEK

Obecny wózek używany przez Olę pozostawia wiele do życzenia - ma już siedem lat. Był kupiony w wieku jej dorastania. Codzienne eksploatowanie spowodowało liczne uszkodzenia - do tego stopnia, że siedzisko podtrzymywane jest opaskami zaciskowymi, a mechanizm składania dawno już nie działa.

POMÓC MOŻE KAŻDY

Przyłączenie się do akcji jest bardzo proste. Wystarczy przelać określoną przez siebie sumę pieniędzy na konto Stowarzyszenie Studentów



Uniwersytetu Opolskiego Juvenes z dopiskiem Drużyna Oli. Numer konta: PKO BP 04 1020 3668 0000 5702 0427 3181. Zapraszamy również na stronę internetową Stowarzyszenia - juvenes.uni.opole.pl.

- Każde, choć najmniejsze wsparcie jest na wagę złota. Dziękuję wszystkim, którzy postanowią wesprzeć akcję - mówi Ola.

TEKST: DAWID MACHECKI

„SPUTNIK” JUŻ PO RAZ TRZECI ZAWITA NAD OPOLEM

Koło Naukowe Kultury Rosyjskiej jest jednym z najlepiej działających kół naukowych na Uniwersytecie Opolskim. Grupa studentów zafascynowanych kulturą, sztuką i historią Rosji regularnie organizuje wyjazdy studyjne oraz wydarzenia kulturalne.

W tym roku już po raz trzeci członkowie koła wraz z pomocą wolontariuszy, Stowarzyszenia Opolskie Lamy oraz Oddziału Opolskiego Stowarzyszenia Polska-Wschód tworzą Festiwal Filmów Rosyjskich „Sputnik nad Opolem”. Wydarzenie to jest lokalną repliką Festiwalu Filmów Rosyjskich „Sputnik nad Polską” organizowanego od jedenastu lat w Warszawie. Impreza będzie świetną okazją do poszerzenia filmowych horyzontów dla wszystkich fanów dobrego kina.

Wydarzenie zacznie się 13 marca (wtorek) a zakończy się 18 marca (niedziela). W programie znajdą się najnowsze produkcje rosyjskiej kinematografii - między innymi świetny przykład tzw. kina drogi: „Jak Witia Czesnok Liochę Szytra do domu opieki wiózł”; filmowa opowieść o niełatwym życiu baletnicy: „Bolszoj”; a także coś dla fanów historii najnowszej: „Czas Pionierów”. Wydarzenie otworzy pokaz filmowy. Następnego dnia odbędzie się interdyscyplinarna konferencja naukowa „Film zwierciadłem duszy rosyjskiej”, podczas której o swoich refleksjach związanych z rosyjskim kinem opowiedzą studenci różnych kierunków. Tak jak w ubiegłym roku festiwalowi będzie towarzyszył konkurs fotograficzny pod hasłem: „Wielka Rosja w małym kadrze”. Swoje prace można przysyłać do 4 marca. Od 14 marca (środa), w holu Kina Meduza będzie można podziwiać i głosować na najlepsze fotografie. „Sputnik



nad Opolem” zamknie ostatni, wieczorny seans filmowy 18 marca (niedziela), przed którym nastąpi ogłoszenie wyników konkursu fotograficznego. W programie znajdują się także filmy i warsztaty dla najmłodszych. W imieniu wszystkich wolontariuszy oraz członków Koła Naukowego Kultury Rosyjskiej serdecznie zapraszam i zachęcam do obserwowania naszego facebooka - Koło Naukowe Kultury Rosyjskiej Uniwersytetu Opolskiego.



TEKST: MONIKA SOBCZAK



źródło: Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu

NIECH ŻYJE METATEATR!

Czyli, jak w teatrze mówić o teatrze.

Byliście kiedyś w teatrze na spektaklu, w którym grało tylko dwóch aktorów? Jakie były Wasze wrażenia? Zawsze zastanawiacie się, co reżyser miał na myśli? Jesteście ciekawi, o czym są „Rozkłady jazdy”? Czy może o miłości, czy o życiu z przymrużeniem oka?

Czy sztuka opowiada o kolacji ze znajomymi, czy o problematycznym skompletowaniu obsady do spektaklu? Czy bohaterowie zagrają do końca, czy przerwą, ponieważ kolega się spóźnia? Czy błądy początku ma swoją alegorię w późniejszych wydarzeniach? Czy to jest komedia? Czy wypada się śmiać? Ale dlaczego widzimy teatr w teatrze? Dlaczego nagle zostajemy w to wmieszani? Dlaczego słuchamy zwierzeń bohatera? Dlaczego pijemy wino? Dlaczego oni nie grają tylko czekają aż ten gość przyjdzie? O co tu chodzi? A czy jak już grają i tak biegną to szybko się męczą? Czy mają dobrą kondycję? Ciekawe, czy na próbach też tak biegali?

Ale skąd właściwie wiadomo, kiedy jest próba, a kiedy spektakl? Ale dlaczego tu nie ma reszty aktorów? Dlaczego w sześciuosobowej sztuce grają tylko dwie osoby? Czy zdołają zagrać wszystkie role? Zamieszki? Jakie zamieszki? Dlaczego czuję, jakbym była częścią

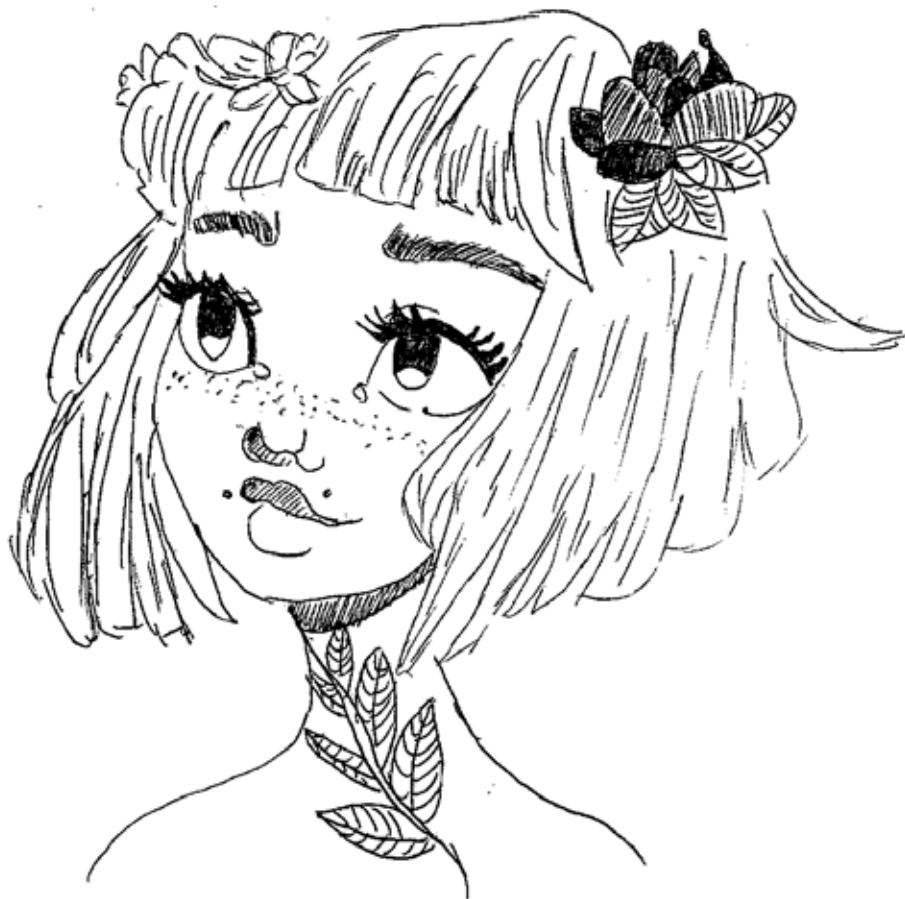
tego spektaklu? Dlaczego ten aktor do mnie mówi? Jest jeszcze aktorem czy już nie jest? A jak właściwie skończy się sztuka, w której grają? Uda im się ukryć tego pijanego przed resztą? A co się stanie, jeśli on pomyli drzwi? Będą się kłócić? A może będą się bić? A może jednak uda się całą sprawę zatuszować? Ale dlaczego tutaj jest tak zimno? Mróz? Jaki mróz? Awaria? Ale awaria przez mróz czy tak po prostu?

Dlaczego ci bohaterowie tak intymnie ze sobą rozmawiają? Łączy ich coś? Dlaczego zachowują się, jakby kiedyś byli w sobie zakochani? Czy naprawdę muszą patrzeć na te niedopowiedzenia? Czy tylko mnie to krępuje? Przyszłam na sztukę, a stałam się jej uczestnikiem? Ale kiedy zostałam wciągnięta? Jak powinnam się teraz zachować? Dlaczego ten telefon tak uporczywie dzwoni? Ile jeszcze będzie zakończyć? Czy ta sztuka da odpowiedź na choćby kilka z postawionych pytań?

Pójdziecie?



TEKST: KINGA OPOLONY



RAZ PĄCZEK, RAZ NIE

Może usiądziesz i przemyślisz to?

Wszyscy na hasło „napisać coś w lutym” pomyśleli tylko o Walentynkach. Nie rozumiem ich. Czy luty serio zawiera tylko dzień chorych psychicznie pod patronatem świętego Walentego – obrońcę właśnie przed ciężkimi chorobami? Jedną z nich zauważam – niestety – coraz częściej.

Mianowicie, czas na bicie. Bicie słowy, bicie emocji i emocjami. Następuje coś, wiecie, taki pstryk i jest fajnie. Spotykacie się i jest miło. I teraz popatrzmy: Chwalą się nawzajem, doceniają mocne strony, talenty i charakter. Zakładają maski, przez które nie widać wad i bliźn. Swoich i drugiej strony. Obrzucają się komplementami. „Jesteś najpiękniejsza. A Ty najinteligentniejszy”. To trwa. Dłużej lub krócej. Kiedyś dłużej, współcześnie coraz krócej i chętniej te krócej.

Bo łatwiej jest teraz, może ...modniej (?) robić tak, że nie śpi się dłużej. Że mówi się „płycej”. A myśli się w ogóle. Przez ostatnie pół roku obserwowałem oczernianie osoby, którą się wybielało - dla siebie, bo... było miło. I więcej razy miałem okazję widzieć to niż gole strzelone przez ulubioną drużynę. To już chora skala. Ludzie wokół siebie nienawidzą, bo łatwiej jest im ewoluować daną cząstkę, bynajmniej nie pomarańczy, w zawiść niż coś, dzięki czemu łatwiej się tańczy.

Plugawimy się nawzajem. Trzewia nasze, z których najpierw wypuszczamy miłe słówka, łapiemy za uszka, a potem w tej lawie, w której nie możemy odnaleźć pierścienia, tam właśnie, wpuszczamy kogoś, na kim najpierw nam zależało. Czemu życzymy komuś jak najgorzej, kiedy wcześniej chcieliśmy zrobić dla tego kogoś dosłownie wszystko? Czy to tylko kwestia porzuconej nadziei, zranionych uczuć?

Luthien dla Berena porzuciła wieczne życie i wybrała śmierć w imię miłości. Małżeństwa brane w czasach międzywojnia przez dojrzałych

osiemnastolatków, którzy jeszcze nic nie wiedzą. No i...niezależne trzydziestolatki z kotami i single z wyboru. „Ludwiku....i Sabo, nie idźcie tą drogą!” Bo nie warto.

Świat nie działa, a gwarancja się już skończyła. Czas stworzyć Nowy, piękny świat – bez takich zbędności jak miłość i budziki o 6:45. Już za rogiem czają się nasze prawdziwe możliwości życia – przez smartfony, w smart cities, jako smartczłek. Naszą największą namiętnością będzie technologia, a ludzie staną się tylko wypełniaczem wykreowanych przestrzeni.

Rozumiecie to, że dostałem uwagi (więcej, coraz więcej) co do tego, że nie mam swojej twarzy na profilu jednego z „popularnych mediów społecznościowych”? A to jest jakiś obowiązek? Coraz częściej łapię się na tym, że realnym dowodem naszej tożsamości dla innych jest awatar na profilu, dane tam umieszczone, a nie kawałek plastiku wydawany przez organy państwowe. W rozmowach z innymi – rówieśnikami i nie tylko – zauważam, że zanika poczucie przynależności do społeczności tu i teraz, do najbliższej grupy, rodziny – i to wszystko na rzecz...społeczności, gdzie większość się w ogóle nie widuje.

Każdy jest synem czy córką, nie każdy jest matką czy ojcem. Funkcje elitarne – może warto je uszanować? Na przykład w taki czwartek – niekoniecznie tłusty – pójść i kupić rodzicom po pączku.

Dostałem właśnie smsa: „miałeś pisać o sporcie”. No tak. Zawody w jedzeniu pączków to też sport. Mój wynik to 26 – czekam na jakiś odzew, jeśli brak, to ogłaszam się rekordzistą uczelni.

TEKST: MAREK WIENCH